

Druga zimna wojna

19 czerwca 2015

Wydarzenia na wschodzie kontynentu budzą niemiłe skojarzenia z sytuacją sprzed 70 lat. Na ile słusznie?

Walki na Ukrainie, rozdźwięk między Europą i Moskwą, rosyjskie zbrojenia, europejskie sankcje, retoryka Kremla... Przykłady można by mnożyć, a sumują się one w jedno: w Europie zrobiło się wyraźnie mniej komfortowo. Do tego stopnia spadło poczucie bezpieczeństwa, że niektórzy zaczynają już mówić o II zimnej wojnie. Ustalmy więc, dlaczego NIE wybuchła żadna kolejna „zimna wojna” i dlaczego nie wybuchnie.

DO WOJNY POTRZEBNY JEST KOMUNIZM

Dlaczego rozpoczęła się zimna wojna? Wyczerpująca odpowiedź na tak postawione pytanie powinna zająć co najmniej osobny artykuł, odpowiedzmy więc w skrócie: ponieważ Armia Czerwona zatrzymała się na łabie. Gdyby Związek Radziecki nie planował ekspansji na Zachód i resztę świata lub gdyby był wystarczająco silny, by przeprowadzić ją z marszu po zmiążdżeniu III Rzeszy, do zimnej wojny był nie doszło. U podstaw tego starcia nie leżała troska o surowce strategiczne czy zapewnienie bezpieczeństwa obywateli, lecz ideologia wyzwolenia proletariatu całego świata spod władzy burżuazji. Gdyby nie pchający Rosję do podbicia świata komunizm nie tylko nie doszłoby do wybuchu zimnej wojny, ale nawet Wielka Wojna potoczyła by się innymi torami.

Tymczasem dziś stanęły naprzeciwko siebie nie komunistyczny Związek Radziecki i kapitalistyczny Zachód, lecz oligarchistyczno-socjalistyczno-prawiewolnorynkowa Rosja i monopolistyczno-socjalistyczno-prawiewolnorynkowa Unia Europejska. Proszę mi wybaczyć użycie tych, nie mających nic wspólnego z prawdziwą ekonomiką i politologią, terminów, trudno jednak w jednym zdaniu przedstawić kwestie ustrojowo-

gospodarcze dwóch światowych potęg. Jeśli jednak przyjrzeć się lepiej, okazuje się, że obie, Rosja i Europa, wcale się tak dalece od siebie nie różnią pod względem ustrojowym: w obu przypadkach mamy silne, nadające ton struktury (w jednym wypadku oligarchów, w drugim międzynarodowe korporacje), w obu gospodarka opiera się na państwowym interwencjonizmie i elementach wolnorynkowych. Oba kraje są w ogólnych zarysach liberalne i demokratyczne, choć w powszechnym mniemaniu zakwalifikowanie Rosji jako liberalno-demokratycznej jest, mówiąc delikatnie, kwestionowalne. Oczywiście, nie można postawić znaku równości między rosyjskim a, chociażby, francuskim, brytyjskim czy nawet polskim poziomem poszanowania swobód obywatelskich i prawa, między bardziej liberalnym Zachodem i bardziej konserwatywnym Wschodem. Wciąż jednak Rosji bliżej do demokracji niż dyktatury, a nawet do autorytaryzmu jeszcze ma kawałek. Nawet jednak przyjmując te najbardziej radykalnie przedstawiane różnice między Federacją Rosyjską i Unią Europejską, zazwyczaj mocno „podkreślane”, wciąż jeszcze są biegunowo niemal odległe od bezdennej przepaści między komunizmem i kapitalizmem.

Zazwyczaj w tym momencie pada uwaga, że Putin nawiązuje do upadku „Sojuza”, czasami podparta, np. przemówieniem Putina podczas Monachijskiej Konferencji Polityki Bezpieczeństwa w 2007 roku, gdy określił on upadek ZSRR „największą geopolityczną katastrofą XX wieku”. To prawda, bardzo wielu Rosjan ma pod sercem ciepłe miejsce na wspomnienie o Związku. Nie bez powodu w wyborach do Dumy w 2011 roku komuniści Ziuganowa zdobyli 19,16% głosów. Sęk jednak w tym, że nie o sam komunizm tu chodzi, nie o władzę rad i dążenie do wyzwolenia robotników z ucisku burżuazji. Chodzi o imperium, za którym tęskni rosyjska dusza. Bo Rosja musi być imperium, choćby na glinianych nogach i z dziurawymi kieszeniami. Nie może być inaczej – państwo, które od niemal pięciu wieków jest potęgą, które uważa się za spadkobiercę Cesarstwa Bizantyjskiego, za „trzeci Rzym”, dopisując sobie w ten sposób dwa i pół tysiąca lat tradycji, nie może zostać zredukowane do

rangi jednego z wielu państw na ziemi (nawet silnego). Imperializm, czy to carski, czy komunistyczny, jest wpisany w Rosję. Ale sam imperializm to jeszcze za mało, by wypowiedzieć wojnę światu, nawet zimną. Potrzebne jest sprzężenie, ideologia, która doda imperializmowi wymiaru konieczności: dziejowej, moralnej lub choćby religijnej. A tej w Rosji brak.

WROGOWIE NASZYCH WROGÓW

Z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że zimna wojna podzieliła Ziemię na dwa światy: wschodni i zachodni. Trzeci Świat, czyli siedzący okrakiem na płocie Ruch Państw Niezangażowanych, był na tyle głęboko zinfiltrowany przez Moskwę i nierzadko realizował tak zbieżne postulaty, że trudno go uznać za pełnoprawną równowagę dwóch pierwszych obozów.

Każdy z przeciwników miał więc tylko jednego wroga. Tymczasem dziś na szybko można wymienić od razu dwóch kolejnych: Chiny i ISIL. Państwo Środka spędza sen z oczu zarówno Stanom Zjednoczonym (ekspansja gospodarcza w regionie Pacyfiku), jak i Federacji Rosyjskiej (słabość wschodniej części Rosji i demograficzna ekspansja chińska w stronę Syberii). Tak samo Kalifat: niepokoi zarówno Moskwę (wpływy radykałów islamskich w Czeczenii), jak i NATO (postępy w Syrii, zapowiedzi ekspansji na Europę). Mamy tu dodatkowych dwóch poważnych graczy, pominąłem zaś wielu innych, którzy również prowadzą swoją własną politykę i niekoniecznie chcą angażować się po stronie Moskwy czy Brukseli i Waszyngtonu (np. Indie i Japonia). Teraz już nie da podzielić się świata na dwa obozy.

(BEZ)SILNI GRACZE

Federacja to nie Związek, co stawia ją w gorszej pozycji. Choć rosyjska gospodarka jest relatywnie silniejsza od kosmicznej ekonomii państwa komunistycznego, jest jednak na tyle mocno powiązana z globalnymi rynkami, że nie może pozwolić sobie na ignorowanie międzynarodowych prawideł tak, jak jej poprzedniczka. Może i Związek Radziecki nie był w stanie

wyżywić swoich obywateli, zapewnić im odkurzaczy, samochodów czy papieru toaletowego, jednak rządził się tak odrębnymi prawami gospodarki, że dopiero po podkreśnieniu tempa wyścigu zbrojeń przez Reagana dostał zapaści. Sytuacja jest nie do powtórzenia dzisiaj, kiedy interesy ekonomiczne Moskwy wydatnie wykraczają poza granice dawnego Związku.

Rosja, w przeciwieństwie do swego poprzednika, nie dysponuje również świetną prasą. W trakcie zimnej wojny całe dywizje intelektualistów i ludzi kultury od Sartre'a poczynając na Jane Fondzie kończąc wspierały blok wschodni. Nie wszyscy, oczywiście, generalnie jednak Związek Radziecki miał zaskakująco dobrą prasę, o której Putin może tylko pomarzyć. Nie ma szansy na równie szerokie wsparcie warstw opiniotwórczych, na obojętność społeczeństw czy nawet torpedowanie inicjatyw mających na celu danie odporu ekspansji komunizmu. Nigdy żaden przywódca komunistyczny nie był postrzegany na Zachodzie tak negatywnie, jak dzisiaj Putin (może prócz późnego Stalina – podkreślmy, późnego, wczesny bowiem... no cóż). Oczywiście, nie warto mieć złudzeń, że owo postrzeganie przekłada się na efektywne działania, w sytuacji gdy przybiera ono formy tak infantylne, jak „jedzenie jabłek na złość Putinowi” czy słowa potępienia znalezione przeze mnie w Internecie, zakończone (sic!) „życzę panu Putinowi więcej dystansu do siebie”, po przeczytaniu których chciałem się upić z rozpacz. Tym niemniej wobec „przychylnej neutralności” sprzed 1989 roku jest to spory postęp.

Putin nie dysponuje też wszechwładnym KGB ani innymi formami bezpośredniej kontroli społeczeństwa. Oczywiście, próbuje tego, czego dowodzą losy Litwinienki, Politzkowskiej czy Niemcowa, nie może sobie jednak pozwolić na równie zdecydowane i bezkompromisowe działanie co przed upadkiem Związku Radzieckiego. Oczywiście, nie oznacza to, że jest bezsilny – nie musi trzymać w strachu obywateli, którzy autentycznie go popierają i którzy chcą dokładnie tego, co Putin im obiecuje: odzyskania rangi mocarstwa. Oznacza to jednak, że Władimir

Władymirowicz musi się ze swoimi wyborcami liczyć i nie może przekształcić swego państwa w narzędzie realizacji celów politycznych i ideologicznych.

X(I)X(I) WIEK

Doszukiwanie się zimnowojennych analogii jest uzasadnione tylko w jednym aspekcie: napiętych stosunków między Federacją i Unią. To jednak za mało, by wysnuwać teorię o wybuchu ukrytego konfliktu między Wschodem i Zachodem. Ułatwiają to dwie rzeczy: po pierwsze, dość nieprecyzyjna i pojemna definicja Zimnej Wojny, zazwyczaj używana jako wygodna nazwa okresu powstrzymywania ekspansji komunizmu. Po drugie, niechęć do myślenia i analizowania, zastąpionych płytkim wyszukiwaniem analogii. Postrzeganie wydarzeń, których jesteśmy świadkami, jako II Zimnej Wojny zaciemnia faktyczny obraz, zachęcając nas do doszukiwania się analogii i podciąganiu tego, co widzimy, pod narrację sprzed kilkudziesięciu lat. Tracimy w ten sposób prawdziwy obraz i skupiamy się na istniejącej tylko na papierze, wymyślonej wizji Rosji.

Spotykałem się z opiniami, według których Putin „nie rozumie XXI wieku”, prowadzi „XIX wieczną politykę” i tak dalej. Jest dokładnie na odwrót: Putin doskonale wiek XXI rozumie, zdecydowanie lepiej, niż jego przeciwnicy i zachodni komentatorzy. Od swych pierwszych wyborów, gdy 9 sierpnia 1999 roku został po raz pierwszy premierem Federacji Rosyjskiej, konsekwentnie pracuje nad tym, by Rosja odzyskała status mocarstwa i jak na razie mu się udaje. Wykorzystuje nowe realia, słabości nowo powstałych systemów politycznych, szanse, które dało mu istnienie Unii Europejskiej i nowe przyczyny tarć między państwami Starego Kontynentu. W dużej mierze dzięki temu, że jest jednym z niewielu przywódców rozumiejących, że nie żyjemy w epoce zabetonowanych granic, gdy wszystko zostało już ad saecula saeculorum ustalone, gdy zawieszono ostateczne traktaty i sojusze, zaś świat przybrał swój definitywny kształt. Moskwa właśnie dobitnie pokazała, że tak nie jest.

Chcieliśmy wierzyć, że żyjemy na szczycie cywilizacji, że lata naszego istnienia przypadają na koniec rozwoju świata. Nikt nie potrafi zdobyć się na konstatację, że kiedyś rok 2015 będzie tylko punktem na osi czasu, że przed nami jeszcze setki i tysiące przemian. Poziom naszej wiary w to najdobitniej pokazuje nasze myślenie o roli państwa i głównych zadaniach oraz problemach które przed nim stoją. Putin właśnie wylał nam na głowę kubeł lodowatej woli: głównym celem państwa dalej jest zadbanie o bezpieczeństwo swoich obywateli oraz granic, a nie regulowanie kwestii obyczajowych. Myśląc, że zostawiliśmy w XIX i XX wieku wojny, konflikty, zabory i napięcia pokazujemy, jak bardzo w istocie nie rozumiemy naszych czasów i jak bardzo ogląd sytuacji zamieniliśmy w myślenie życzeniowe.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)